№ 22.

Dziennik domowy.

Próżno się na polu wadzisz,
Jeśli doma nie uradzisz.
Rej z Nagłowic.

ROK 1842. Poznań, dnia 26. Października.

DZIENNIK DOMOWY, poświęcony życiu domowemu, familijnemu i towarzyskiemu, wychodzi co drugi tydzień, w objętości jednego arkusza, do którego przydaną jest rycina mód paryzkich, wraz z opisem. — Przedpłata wynosi na pół roku talarów 3, i przyjmuje się po wszystkich królewskich urzędach pocztowych, tudzież księgarniach krajowych i zagranicznych.

RUSINKA.

Powieść z prawdziwego zdarzenia,
przez
LUCYANA SIEMIEŃSKIEGO.

(Ciąg dalszy.)

Wszystkie poszukiwania ekonoma w odkryciu Ołeny spełzły na niczém, niepozostało mu nic innego, jak u drugiéj matki wziąść córkę i pojechać do Odessy kilkoma dniami późniéj. Za przybyciem do swego pana nieomieszkał oczernić przed nim biednéj dziewczyny, mówiąc, iż uciekła z bojaźni by jéj nie kazano pracować. Właśnie mu generał dawał jakieś rozkazy względem gospodarstwa, gdy wszedł lokaj i oznajmił, że dziewczyna ze wsi prosi czyby niemogła widzieć swego dziedzica. Ekonom radby był z całych sił przeszkodzić temu żądaniu poddanki; niewątpił bowiem, że to Ołena, niewątpił, że kobieta która się odważyła zrobić trzysta wiorst na piechotę po wymiar sprawiedliwości, niezaniedba oczyścić się, a całą winę zrzucić na niego.

— Niezdaje mi się — mówił do generała — aby jaśnie wielmożny pan pozwalał wpuszczać do siebie jakieś włóczęgi; pójdę i sam się wypytam co za jedna i czego potrzebuje.

Generał przywykły spuszczać się na podwładnych, dał znak potakujący, lecz w téj chwili drzwi się otwarły, młoda dziewczyna weszła i rzuciła mu się do nóg. Ekonom zbladł i zagryzł usta, ale przytomności niestracił.

— I masz ty śmiałość, ladaco! — mówił do niéj — żebrać pańskiego przebaczenia — ty, coś uciekła ze wsi i włóczyła się po wszystkich gościńcach? Potrzeba ją jaśnie panie srodze ukarać, aby złego przykładu niedawała drugim.

Ołena niewstając z ziemi, mówiła ze złożonemi rękami.

— Boga wzywam na świadka mojéj niewinności; i nie o przebaczenie błagam cię panie, ale o sprawiedliwość.

Generał zdziwiony, to na ekonoma poglądał, to na dziewczynę. Uderzyła go szlachetna postać i miły wyraz twarzy poddanki, wzruszył dźwięk głosu tak przenikający, że rad go był słuchać. Ręką wskazał drzwi ekonomowi, dziewczynie dał znak powstać, i rozczulił się prostém jéj opowiadaniem.

— Moja kochana — rzekł jéj nakoniec — radbym wierzyć wszystkiemu co mówisz, jednakże niemogę uczynić zadość twemu zażaleniu nieukarawszy ekonoma, ani też ukarać go na mocy twéj skargi.

— Panie mój! — odrzekła Ołena — nasz pop dobrodziéj wie żem niewinna; gdybym w czém zgrzeszyła, śmiałażbym sama przychodzić po odebranie kary? Rozkaz opuszczenia méj matki, która niezdoła pracować, któréj całą jestem podporą i nadzieją, aczkolwiek mię zasmucił, lecz poddałabym się panie twéj woli, wiedząc, że wszystko co mam i ja sama, do ciebie panie należą: jeżelim za tém uciekła aż tutaj pod twoją opiekę, panie wielmożny, tedy prześladowanie musiało być wielkie.

Generał zaprowadził Ołenę do swojéj żony, która pogłaskała ją i pochwaliła moralny postępek. Przez pierwsze dwa dni o niczém nie mówiono tylko o niéj, trzeciego mniéj, za tydzień zapomniano czy żyje, a w parę miesięcy gdy generalstwo jechali do Petersburga, przypomniano sobie interesującą Rusinkę i sprzedano pewnéj Sowietnikowéj, wdówce w średnich latach.

Nowa właścicielka Oleny, liczyła się niegdyś do rzadkich piękności, i jak wszystkie kobiety z czczém i zimném sercem, niemogła przenieść téj myśli, by kiedyś zostać starą. Wszystkiemi tytułami i połową majątku byłaby opłaciła wdzięki, świeżość i młodość Oleny; z zawiści ku istocie przypominającéj jéj co chwila dawne złote czasy, kazała jéj ustrzydz długie i bujne kosy, zamiast mereszkowanéj koszuli i sarafana, w którym tak dobrze wydawała się jéj kibić, przebrała ją w miejską sukienkę niezgrabnie skrojoną z krótkim stanem, szerokiemi rękawami. Rusinka serdecznie żałowała ubogiéj swojéj chaty; pozorny zbytek jaki ją otaczał, przypominał jéj co chwila, że jest czyjąś własnością zawisłą od każdego kaprysu i skinienia swéj właścicielki; wszelako im przykrzejsze było obejście się pani, tém ona starała się mniéj zasługiwać na naganę, tak dalece, że słodycz biednéj sługi gniewała nieraz Sowietnikową, która w rzadkich napadach dobrego humoru mawiała do niéj:

Kto wie moja Oleno, gdybyś była cokolwiek zgrabniejszą, możebym się i przyzwyczaiła do ciebie.

Olena uśmiechała się tylko, dziękując swéj pani za tyle dobroci i zapewniała o najszczérszych chęciach służenia jéj gorliwie. Lecz kiedy światowa ta kobieta wpadła w zapalczywość gniewu połączonego z modnemi spazmami, jakżeż nieszczęśliwą była biedna Rusinka! oprócz zwyczajnéj litanii słów obelżywych, niewolno jéj było popatrzyć w źwierciadło gdy koło niego przechodziła, bo groźna pani powtarzała w sposobie moralnéj nauki: taka prosta chłopianka nienależy do żadnéj płci i żadną inną myślą zajmować się niepowinna, prócz służbą. Zresztą pani Sowietnikowa lubiła przyjmować i oddawać wizyty — i to były najszczęśliwsze godziny dla naszéj męczenniczki. Wtenczas to zamknąwszy się w pokoju, zrzuciła miejskie suknie, a natomiast kładła swoje ukraińskie stroje, w których przypominała sobie szczęśliwsze lata, rodzinne sioło, matkę, kochanego Fedora i śpiewała żałosne dumki aż jéj się serce darło, aż omdléwała z tęsknoty. Najczęściéj silne wstrząśnienie dzwonka u bramy wyrywało ją z obłędu marzeń i w mgnieniu oka roskoszna dziewoja stawała się pokojówką modnéj damy. Niekiedy wpadłszy w zadumę, mówiła sobie: Matka moja niewie co się zemną stało; Fedora może zabili na wojnie, a choć go Bóg uchował—cóż z tego, zawsze on dla mnie umarły. Ta myśl wyciskała jéj łzy gorzkie, jak strata wszelkich nadziei: ta myśl wprawiała ją w roztargnienie, a to pociągało za sobą nowe łajania i groźby ze strony nieubłaganéj zwierzchniczki.

Pewnego razu przywiedziona do rozpaczy, postanowiła głodem się zamorzyć; przywiązawszy na szyi pierścionek Fedora, uklękła i modliła się, by jéj Bóg użyczył siły w spełnieniu téj ostatniéj ofiary. W miarę wzniesienia ducha, pomysły wypogadzały się jak błękit niebios kiedy się z chmur oczyszcza, w końcu oblał ją rumieniec wstydu, że mogła zwątpić o nieskończoném miłosierdziu boskiém. Wznosząc ku górze oczy, w których malowała się wdzięczność za ten nowy dowód łaski, zatrzymała je na kilku rozrzuconych dziennikach na sofie; wziąwszy takowe do rąk, zamyśliła się głęboko.

— Och! gdybym umiała czytać — rzekła — wiedziałabym co tam piszą o wojnie, co o moim Fedorze — i, jakby porwana dziwném natchnieniem zawołała z mocą:

— Muszę umieć czytać! nauczę się! —

To postanowienie silnie wraziło się w duszę, a trudności do zwalczenia tem większego hartu dodawały i tak potężnéj woli. Przypomniała sobie, iż będąc jeszcze w służbie u generała, gdzie przez jakiś czas pełniła usługi przy dzieciach, często, gdy małe generałówny niechciały się uczyć abecadła, guwernantka, dla zrobienia im wstydu, przywoływała ją i kazała nazywać litery. Żywa pamięć chłopianki mocno sobie wraziła te znaki, ale cóż! kiedy słów składać niemogła. — Kiedy tak duma nad ową trudnością, dochodzi ją z ulicy śpiew rossyjski: Ja Cyganka Maładaja. Otwiera okno i postrzega podróżnego śpiewaka, który znane jéj piosnki wywodzi i w koło niego zbiegającym się dziewczętom sprzedaje po kopiejce karteczki drukowane.

Olena lubo Ukrainka, wyuczyła się była rossyjskich piosenek od dworskich ludzi — szybko więc zleciała ze wschodów, kazała sobie dać kilka znanych pieśni i naznaczywszy każdą kartkę, by mogła wiedzieć jaką pieśń wyraża i ucieszona z wynalazku wróciła na górę, wykrzykując: Teraz się pewnie nauczę! — Jakby najdroższy skarb schowała te miłosne śpiewy, które ją miały kiedyś oświecić o losie Fedora.

Późno w noc, gdy jéj pani poszła do łóżka, Olena zapala świecę, wyjmuje kartki, wpatruje się w nie, przypomina sobie powoli literę po literze, probuje wymawiać podług znanych wyrazów i tak przechodzi pieśń po pieśni. Zrazu miesza się jéj w głowie, myśli się mącą, oko nie może wszystkiego ogarnąć; lecz postanowiła przełamać trudność, już czuje że przełamie i w słodkiéj nadziei usypia.

Następnéj nocy znowu rozpoczyna mozolną pracę z jednakim zapałem, z jednaką stałością! Już może w natłoku liter rozróżnić wszystkie kreski, wszystkie dźwięki, zgoła całą budowę wyrazów.

Po kilkunastu nocach bezsennych prawie, oczyma zapuchłemi od ślęczenia, Ołena wzięła jakiś drukowany świstek i przeczytała — i zrozumiała!.... Teraz już posiada tajemniczy klucz do wszystkich umiejętności człowieczych. Codziennie czytuje gazety petersburskie, które jéj pani odbiera — niedługo i w nich mało dla niéj żywiołu albowiem złożona w jakimeś kącie biblioteka po nieboszczyku Sowietniku, obfite jéj źródło przedstawia do ubogacenia swéj wiedzy. Od tego to czasu w umyśle młodéj dziewczyny robi się zupełne wstrząśnienie, nowy świat powstaje; zaczyna zastanawiać się nad sobą, nad ludźmi, nad wszystkiém co ją otacza; zapytuje Opatrzności dla czego ją przykuła do kaprysów kobiety próżnéj, niesprawiedliwéj i bez serca; poznaje, że dusza jéj należy tylko do Boga od którego wywodzi wzniosły swój początek, a myśl poniżającego niewolnictwa oburza jéj podnoszącą się godność. W miarę, jak się w niéj to ostatnie uczucie wyradzało i kształciło, sfera obecnego jéj bytu stawała się coraz ciaśniejszą, krępującą wolę za każdym nieledwie ruchem i popędem, nieraz też w wątpliwości i rozpaczy zapytywała siebie samą, czyli jéj pierwotna niewiadomość niebyła znośniejszą od poznania się na własnéj niedoli. Pośród tych walk rozumu wyłamującego się z więzów, miewała niejednę przyjemną chwilę, zwłaszcza wtenczas, gdy zdobyła jakie nowe odkrycie. Takiéj rozkoszy doznała w kreśleniu pisemnych znaków własną ręką, w wylewaniu swych myśli na papier. Ale Ołena z taką pilnością ukrywa nabyte wiadomości, jakby największa zbrodniarka najczarniejszy występek; albowiem groźna pani nieprzebaczyłaby jéj za nic w świecie tego zuchwałego kroku do umysłowego usamowolnienia się.

Pewnego wieczora, kiedy z jakimeś niepojętém przeczuciem, wzięła gazetę do ręki, ciekawość jéj zaostrzył artykuł z pola działań wojennych; był to buletyn bardzo szczegółowy o korzyściach świeżo odniesionych przez wojska cesarskie nad armią turecką: brygada huzarów napadnięta znienacka musiała z razu cofnąć się przed natarczywością nieprzyjaciela, lecz wzmocniona nowym pułkiem piechoty zupełną klęskę zadała stronie przeciwnéj.

Pułkownik który się zbyt zaawanturował winien był ocalenie swoje młodemu żołnierzowi, który się rzucił na kilku Turków i odbił swego dowódzcę. Waleczny Fedor ** ozdobiony został krzyżem Gregorja na placu bitwy. — Po odczytaniu téj wiadomości ściemniło się w oczach Ołenie, ścisnęło serce, łzy dławiły — To on! to mój Fedor! wykrzykła i bez pamięci padła na podłogę. Na łoskot jéj upadku, obudziła się Sowietnikowa i wpadła do pokoju, cóż postrzega? Ołena leży bez zmysłów, mały kaganek pali się na stoliku. kilka książek otwartych, a pomięty dziennik w jéj ręku. Więcéj ciekawością niż politowaniem zjęta, leje na nią wodę i flaszeczkę z kolońską wódką daje jéj wąchać.... Ołena przychodzi do pamięci, do życia i pierwsze słowo wymawia: To mój Fedor! — Zdziwiona pani wypytując ją z udaną dobrocią, aby wyłudzić tajemnicę, i do ciężaru służalstwa dodać nowy ciężar udręczeń moralnych. Już biedna Rusinka zdradzi się, bo cóż milszego jak wylać długo tajone uczucie? ale jedno spojrzenie rzucone na twarz swéj pani gdzie się malowało zimne okrucieństwo i duma, dodało jéj odwagi nieotworzyć ust mimo nalegań, wypytywań i pogróżek. Narzeczona Fedora nielada czego się ulęknie, jest to tajemny instynkt, któryby można nazwać jasnowidzeniem, on to ostrzega niewolnika kiedy ma mówić, a kiedy ma milczeć. Ołena milczała jak kamień; Sowietnikowa przetrząsa jéj łóżko, jéj rzeczy i nabiera pewności, że prosta poddanka umie czytać i pisać.

— Moja kochana, mówiła w końcu trzęsąc się od złości — musisz mieć jakieś zbrodnicze zamiary, kiedy je niechcesz wyjawić, pod sąd cię oddam, a prawda wyjdzie jak oliwa na wierzch.

Sowietnikowa kazała nazajutrz wezwać Kwartalnego i aby dać powód swemu zaskarzeniu, oświadczyła jako jéj krepostna zostaje w zmowie ze złodziejami i że się kradzież pokazała na wielu rzeczach. Ołena zaprowadzona została do więzienia policejskiego, w okropném oczekiwaniu téj sromotnéj kary, która równo hańbi duszę jak ciało i najczęściéj z występku prowadzi do zbrodni, z błędu do rozpaczy.

Między książkami, które były do rąk wpadły Ołenie, znajdował się zbiór Ukazów urządzających prawa panów nad krepostnymi i wszystkie warunki przy kupnie i sprzedaży dusz. Aczkolwiek niebyłto powabny przedmiot, przecież Ołena przeczytała tę książkę z wielką uwagą, starając się, odkryć w jakim przypadku krepostny może zostać wolnym człowiekiem, lecz wtedy jeszcze ani jéj się śniło, by podobny rzadki wyjątek mógł się kiedy zastósować do niéj. — Biedne dziewcze wtrącone do więzienia z dzbankiem wody i kawałkiem chleba, oczekiwało wyroku. Nazajutrz sługa policejski przyszedł po nią, aby stanęła przed urzędnikiem. Niemasz nic coby się prędzéj odprawiało jak takowe badania. Rózgi, knut, więzienie, są to zwykłe kary na włóczęgów, na złodziei, a często na śmiałą niesubordynacyę.

(Dokończenie nastąpi.)

Prelekcye Mickiewicza.

Lekcya dwudziesta do dwudziestéj siódméj.

(Ciąg dalszy.)

Franciszkowi Karpińskiemu nie dostał się predykat zdrajcy poety, acz mu Mickiewicz wytyka słabość, że śmiał w wierszu współrodakom doradzać aby błagali Rossyą o litość i uciekali się do łask carowéj Katarzyny. Był on zdaniem professora bardziéj ogólnie sławiańskim, niżeli narodowym polskim poetą i będzie słynął z czasem u Czechów i Rusinów; pośród swoich mało go czytała młodzież rycerska. — Prawda, że charakter Karpińskiego poezyi jest bierny, smętny, zamknięty w cichéj rezygnacyi, ale miałżeby dla tego nie być polski, on co lutnię swoją połączył z losami ojczyzny i złożył przy grobie Zygmunta, z którego piersi wylała się jéj miłość tak silném uczuciem żalu?

Ojczyzno moja na końcuś upadła
Zamożna kiedyś i w sławę i siłę
Ta, co od morza aż do morza władła
Kawałka ziemi nie ma na mogiłę!

Zgadzać się z takiém odsądzeniem go od narodowości polskiéj, to co mu Mickiewicz sam przyznaje, że lud poznał w jego poezyach swój wizerunek i uczynił go niezmiernie popularnym; że za jego życia jeszcze po wszystkich wiejskich kościołach Polski katolickiéj, śpiewano jego pieśni nabożne pełne prostoty i uczucia? Sądziemy, że i tu autor za wiele powiedział, rzekłszy *»Karpiński nie jest Polakiem «*

Julian Niemcewicz wchodzi już w spółczesne dzieje Polski, Mickiewicz w kilku rysach trafnie skreśla jego charakter i jego stanowisko. Niemcewicz nigdy niebył poetą sztukmistrzem; dzieła swoje brał za narzędzie do walczenia z nieprzyjaciołmi Polski. Pisał z natchnienia chwilowych okoliczności, miał zawsze kogoś na myśli i dla tego pisał same pamflety. Jako historyk trącił pojęciami zbyt ziemskiemi i materyalnémi. W upadku kraju, opłakiwał utratę szerokich posiadłości, skarbów i blasku panów polskich. Jako mówca i polityk w uchwaleniu konstytucyi widział cały środek ratunku dla ojczyzny. Żywot i dzieła Niemcewicza przedstawiają Polskę w tułactwie. On był wyobrazicielem téj idei narodowéj, tego silnego patryotycznego uczucia, która w Polsce wywołała tyle poświęceń tyle męczeństwa

Autor przechodzi następnie do literatury legionów i literatury wywiezionych na Sybir, którą dla tego wywiezioną nazywa, skreśla poprzednio obraz polityczny Rossyi. Uwagi i postrzeżenia jego rzucają tu znowu wielkie światło na stósunki całkiem nam nieznane.

»W Rossyi wpływ kościoła greckiego jest najsilniejszym żywiołem politycznym. Rząd dla stłumienia odszczepieństw, niepozwala nauczania religijnego i wykładu artykułów wiary. W Rossyi nie ma teologii. Mimo to i właśnie przez reakcyą powstawało i jeszcze powstaje mnóstwo sekt pracujących i wzrastających skrycie. Przedajność urzędników i własny interes panów zasłania najbardziéj sektarstwo. Właściciele bowiem lękając się utracić poddanych, gdyby ulegli karze za ten występek do zbrodni stanu liczony, starają się pokrywać tajemnicą ich schadzki.«

»Cały grunt staréj Rossyi poryty jest przez te sekty podziemne Jakiekolwiek każdéj z niéj są dogmata i formy, składają one razem ogromną opozycyą przeciw kościołowi panującemu, który w obec tego niebezpieczeństwa stoi niemy i obumarły; zdaje się nie ufać swoim zasadom, ale opiera się całkiem na władzy świeckiéj. Chwila więc kiedyby kwestya religijna wzięta została pod rozbiór przez władzę i klassy cywilizowane, byłaby straszną dla tych krajów, gdyż wywołałaby na scene działania, wszystkie te duchy powściągane dotąd hamulcem kościoła i rządu.«

Z tego stanowiska uważana Rossya widać, że sobie i dzisiejszém gwałtowném nawracaniem Unitów, tylko nowe wykopuje miny, któreby mogły mieć siły katakomb w pierwszych uciskach Chrześciaństwa.

Drugim żywiołem politycznym Rossyi jest Sybir. Jest to jéj piekło polityczne, którém straszy Europę i swoich poddanych. Mickiewicz zwraca więc i na to uwagę swoją. Jest to kraj rozległy na 500,000 milikwadratowych, wyłączając więc Rossyą, sześć Europ pomieścić w sobie może Dzieli się na dwa obwody wojenne, Tobolski i Ochotski. Pierwsza z tych części zdobytą została przez bandę kozacką za czasów Iwana; drugą zdobyło i opanowało dwudziestu kilku Kozaków przypadkiem zabłąkanych na półwysep Kamczatki. *»Mieszkańcy tych krajów są rodu mongolskiego, znani pod nazwiskiem Jakutów i Ostiaków. Zostają oni do dziś dnia niepodległi, o czém prawie nikt nie wie. Rossya przywłaszczyła sobie ziemię, ale ludność zachowała swoje obyczaje i swobody dzikie. Ze dwa miliony Europejczyków osiadło na wielkich drogach dla pilnowania stanowisk wojennych i niektórych portów, a krajowcy tak mało dbają o to, że półki rossyjskie przechodzą przez ich stepy, jak ryby', że czasem okręt liniowy po wierzchu morza z szumem przepłynie. Czuchczy, prawdziwi Beduini tych pustyń lodowatych, wymieniają u Rossyan na wódkę i tytuń swoje produkta, które urzędnicy rossyj-*

scy będący razem kupcami, przyjmują niby jako daninę. Wszystkie ludy tameczne wiedzą to jednak, że jest car, jakiś tajemniczy i straszny władzca północy. Gubernatorowie i tłómacze mówiąc z naczelnikami hord o swoim carze, pokazują im herb Rossyi, orła dartego, a ci są przekonani, że to portret cara; że ów car, jakiś dziwotwór, istotnie ma dwie głowy, skrzydła, szpony i trzyma świat w swém ręku. Ponieważ zaś radzi być w pokoju ze wszystkiemi bożyszczami, przynoszą i temu bóstwu mały podatek. Taki jest stan Syberyan właściwych.

Ludność europejska zamieszkała przy drogach i portach, składa się całą z kryminalistów rossyjskich, z więźniów politycznych i jeńców wojennych rozmaitych narodów, Szwedów, Prusaków, Francuzów, których rząd niechciał wymienić, a nawet choćby chciał, trudno byłoby wyszukać na téj przestrzeni niezmiernéj; ale połowę prawie ludności cudzoziemskiéj stanowią sami Polacy. Wedle rachunku robionego przez niektórych z rejestrów urzędowych, od początku wojen za Katarzyny i Stanisława Augusta, wywieziono przeszło 100,000 *szlachty. Szlachta szczególniéj dotknięta jest tą plagą. Z wysłanych rzadko kto powraca nazad i tak upowszechniło się przekonanie o niepodobieństwie powrotu, że skazani żegnając krewnych i przyjaciół, zwykle mówią: »Bogdajbyśmy się nigdy nie zobaczyli.« Ponieważ bowiem nie masz nadziei spotkać się gdzieindziéj jak chyba w Syberyi, pozostaje tylko życzyć rozstania się do śmierci.«*

Z dziennika podróży Józefa Kopcia przytacza Mickiewicz obszerne wyjątki objaśniające dostatecznie Syberyą. Wszakże widzimy, że najczuléj zatrzymuje się nad témi ustępami, w których religijne i korne usposobienie nieszczęśliwego wygnańca się przebija. Długie więzienie i cierpienia, nie podając duchowi człowieka żadnego innego zatrudnienia, zwracają całą jego siłę ku wierze i tworzą się z więźniów, niegdyś potężnych wolą i myślą, ludzie upokorzeni, złamani na sile i woli, których jedyną podporą ducha stała się wiara bierna, rezygnacya i cierpliwość. Takim był Silvio Pellico, Alexander Andryane i tylu innych, nad których charakterem przemogło nieszczęście. Takim był i Kopieć. Że takie płaczliwe spuszczenie się na Boga, bez rzeskiego dołożenia się sił własnych, takie omdlenie, w działaniu, a skierowanie ducha w kontemplacyą i wiarę, pokazało się w nowszéj naszéj literaturze zaprzeczyć nie można, ale za wiele powiedzielibyśmy, my aby aby to był wyłącznyjéj charakter. Najmniéj pojmuje Malczewski i Brodziński, tym charakterem już byli ożywieni. Gdzie w Maryi albo w lirycznych poezyach Brodzińskiego taka omdlałość nieczynna jak w Kopciu? »*Pierwszy to raz widzimy Polaka, który podaje się nieszczęściu z uległością. Niemcewicz zachowuje ciągle nienawiść i gniew dawnych Polaków; Pasek nigdy nie płacze, wśród niebezpieczeństw i przygód najcięższych, nawija mu się zawsze jakiś żart pocieszny, Kopciowi dobywają się łzy z piersi, więcéj mu na myśli religia i moralność. Uważa się za dotkniętego przez Opatrzność i pisze, że codzień rano modlił się do Boga o swoje uwolnienie i nieprzestawał spodziewać się lepszéj przyszłości, jeżeli nie dla siebie, to przynajmniéj dla ojczyzny. Ta wytrwałość pokorna i ufna jest już charakterem nowéj literatury polskiéj.*«—Taki sam charakter nosi w poezyi swojéj Karpiński, za cóż tam Mickiewicz wystósował doń zarzut. »*Darmoż to przodkowie Karpińskiego panowali gminom sławiańskim, prowadzili je do boju? Godziłoż mu się bez wykroczenia przeciw téj przeszłości zamknąć się w cichéj rezygnacyi, która uchodzi kmiotkom, nie może zaś być darowana obywatelowi, prawem nawet powołanemu do obrony kraju?*«

Ludzie takiéj duchowéj kontemplacyi mają różne sny i widzenia. Mickiewicz z najlepszą wiarą przytacza z pomienionych pamiętników, o grzybach cudownych w nowszéj Kamczatce, które gdy kto zje, widzi swoją przyszłość. Zjadł z nich i Kopeć i widział swoją przyszłość i przyszłość Polski, »*ale otoczony generacyą nie wierzącą, gdy całą te historyą obracano w żarty, nie śmiał nawet szczegółów jéj napisać w swoim dzienniku.*«

Mickiewicz byle tylko się trącił mistycyzmu, zaraz porywa go doń fantazya. Z powodu tego sennego widzenia Kopcia przypomina mu się, co już dawniéj powiedział: »*że Opatrzność karząc rzeczpospolitę polską za nadużycie życia politycznego, za niepomiarkowane wielomówstwo,* (cóż lud biedny winien, który ani w jedném ani w drugiém nie grzeszył?) — *skazała ją na długie i okropne milczenie Tegoż samego środka użyła ona i przeciw wybujałemu rozwijaniu się intelligencyi. Zsyłka na Sybir jest dalszym ciągiem téj metody obranéj przez Opatrzność dla poprawy polskiego szczepu sławiańskiego.*« — »*Nieszczęścia wygnania zbliżyły także naród polski z innemi szczepami Sławian. Nie byłoby inaczéj sposobu zbliżyć Polaków do Rossyan. Naród niepodległy, wolny, dumny ze swoich swobód, cóż mógł mieć wspólnego z narodem niewolniczym, uciśnionym, nawykłym do jarzma od wieków? Jednych i drugich Opatrzność przywiodła tutaj do szukania nad panem ziemskim wyższego Pana, do spotkania się w tém samém uczuciu potrzeby pomocy Boskiéj. Odtąd więzień rossyjski i więzień polski, tchną już jedném przynajmniéj uczu-*

ciem wspólném. Można powiedzieć, że na łonie nieszczęść i cierpień, poczyna się dopiero pierwszy zawiązek rozleglejszéj jedności sławiańskiéj. Czesi, na saméj już tylko religii mogący opierać swoją narodowość, Rossyanie pozbawieni wszelkiéj nadziei zrzucenia jarzma, Polacy dotknięci uciskiem i wygnaniem — muszą wszyscy jednocześnie uciekać się do Boga.

Krótko rzucona historya legionów pod Dąbrowskim, a nadewszystko charakter Pawła i Suwarowa wybornie są skreślone. Nie tyle czasy Napoleońskie i Alexandra cesarza. Zwichniętem tu widzimy wszystko przez mistyczne pojmowanie czasu i osób. Napoleon jest to człowiek przeznaczenia, człowiek n a d l u d z k i, jest godłem przyszłego zjednoczenia ludów. Polacy pojmowali w tym charakterze Napoleona i ztąd ta ich głęboka skłonność dla niego, ztąd miłość dla księcia Józefa Poniatowskiego, że go nie opuścił. Anglicy nie mogli go zrozumieć i pod rachunek podciągnąć. W obec niego przejęci byli takim strachem, jakiego doświadcza człowiek silny i śmiały, ale niewierzący, kiedy mu się duch ukaże. Żołnierze i pospólstwo moskiewskie mieli go za czarownika, a Alexander uważał zwycięstwo nad nim jako bezpośrednie dzieło ręki najwyższego i od tego czasu nawrócił się do Boga i stał się szczerze pobożnym. Czasy owe wojen Napoleona z Rossyą, były straszne i tajemnicze. Najprzód niepamiętny urodzaj, zabezpieczający kraje od głodu, późniéj gwałtowne upały i pożary lasów, nakoniec zima tak tęga, jakiéj odtąd nie widziano. Przy tempemperaturze 25 stopni mrozu dął jeszcze wiatr silny, co jest dla fizyków zjawiskiem niepojętem.

Że plemię sławiańskie i naród polski Opatrzność przygotowała do utworzenia społeczności nowéj, wnioskuje autor z tego, że lud ten nie wydał ducha swego na pracę intelligencyi i przemysłu, że zachowuje czyste i głębokie uczucie religijne i żadna forma polityczna nie czyni mu zadość, że Polacy naród rycerski szukają zawsze czegoś, n i e w i e d z ą c z e g o. Dla tego ta instynktowa sympatya ludów do Polski i przychylność ludzi religijnych, poetów i artystów, zaś niechęć dla niéj dyplomatyków. W poezyi do tego stopnia upatruje Mickiewicz ducha proroczego, że rozumie iż kiedy śpiewano:

»Przejdziem Wisłę, przejdziem Wartę
Będziem Polakami.

przepowiedziano, co się spełnić miało, Polskę nad Wartą i Wisłą, a nie w dawnych jéj granicach, że byliby się na to odważyli poeci, gdyby byli mieli tego przeczucie.

Z tego samego mistycznego stanowiska tłómaczy Mickiewicz Napoleona, iż nie odbudował Polski tylko księstwo warszawskie i daje za rzetelną przyczynę, czém cesarz Francuzów zbywał Polaków, *»że tylko Bóg wie przyszłość tego narodu i jemu samemu tę sprawę powierzyć należy.«*

(Dokończenie nastąpi.)

Instytut ortopedyczny Dr. Mateckiego
w Poznaniu.

W czasie, gdzie się fizyolog wdarł w tajniki życia organicznego, — gdzie anatom poznał owe chorobliwe zmiany, jakim muszkuły i więzy, naczynia i nerwy, nadto płuca i reszta wnętrzności przy skrzywieniach bądź pierwiastkowo, bądź następnie podlegają, — gdzie wreszcie uczeni lekarze, otrząsnąwszy się z pedantyzmu i dumy średnich wieków, każdą chorobę, każdą ułomność człowieka za godną powołania swego uznali i odtąd gorliwie ich natury i odmian, przyczyny, skutków i sposobów leczenia z całą godnością badacza dociekają, w czasie tym mówię, nie dziw, że w leczeniu skrzywień ciała ludzkiego owe torturowe łoża, owe pancerne sznurówki i krępujące bandaże, jakiemi biedne dzieci jeszcze przed nie wielu laty we dnie i w nocy bez skutku dręczonemi były, za zupełnie szkodliwe uznano: podstawą użycia tych ostatnich bowiem w ustroju, nie jego żywotne czynności, nie owo do jedności ustroju zmierzające znaczenie i układ wszystkich części i systemów ciała, ale były nią jedynie jego obumarłe, fizyczne siły, jakby jakiéj lalki, któréj szkiletem kawał żelaza, powłoką nadobnego ciała płótno lub skóra, a wnętrznościami siano i słoma. Chociaż więc w narzędziach tych bardzo często biegłość mechaniki podziwiamy, a skład ich był nie raz skutkiem tylko głębokiego namysłu i wieloletniéj pracy; przecież w zasadzie użycia swego zupełnie jednostronne — nie mogły nie tylko błogich na ustrój człowieka skutków wywierać, ale nadto w większéj części szkodziły wyraźnie; bo nieprzerwana nieczynność jakby okutego i skrępowanego ustroju musiała (według niezmiennych praw natury) szkodliwie wpływać na obieg krwi, na pożywność i rozwijanie się części ciała jego, a następnie nie raz i na umysł, pomijając te wszystkie szkody, które bezpośrednio z rozciągania gwałtwownego wynikają. W chęci więc uniknienia tych niedogodności i złych skutków użyto w ortopedyi w miejsce swego czysto mechanicznego sposobu leczenia skrzywień ciała ludzkiego raczéj ćwiczeń gymnastycznych ku przywróceniu nadobnéj kibici. One bowiem zupełnie przeciwnie na-

rzędziom powyżéj namienionym utrzymując ruchliwość wszystkich członków, z każdém poruszeniem przyspieszają obieg krwi, ułacniają tém samém pożywienie ciała, wzmacniają wszystkie jego części, a najbardziéj te, które najwięcéj ćwiczymy, rozwijają je należnie, kraszą, a następnie wiele słabości jak dychawiczność, słabość tak ogólną jak miejscową, ociężałość ciała, chorobę porcelanową i t. p. usuwają. Ale gymnastyka ta ciała musi być do każdego ustroju zastósowana, musi się nieomal do pojedyńczych muszkułów odnosić, bo inaczéj niestósowne jéj użycie chybia celu, gdyż inne jak należy rozwijając muszkuły, a tém samém pomnażając przyczyny ułomności, takowe pomnażają. Jak wielki wpływ ćwiczenia ciała nań wywierać muszą, już to dowodzi, że jakokolwiek wyćwiczone dokładnie już z saméj postawy i ruchów odgadnie różność osób stanową i rękodzielniczą.

Nie miejsce po temu wchodzić tu w szczegóły ćwiczeń gymnastycznych, dodamy tylko, iż obok nich stósownie do natury i stopnia skrzywienia konieczne są kąpiele ciepłe, zimne lub parowe, miejscowe elektryzowanie pojedyńczych muszkułów, a nareszcie odpowiednie wcierania i środki wewnętrzne.

W takim to więc celu ortopedyczno-medycznym w chęci przysłużenia się publiczności urządził i u nas w miejscu przy Wodnéj ulicy w domu pana Hartwig salę gymnastyczną, od dwóch lat istniejącą, Dr. Matecki.

W czasie tym miało czynny udział w ćwiczeniach gymnastycznych 66, a mianowicie 57 panienek i 9 chłopców, to jest:

a) dla skrzywienia kolumny pacierzowéj i wyższéj łopatki 35 panienek i 4 chłopców.

Z tych uleczonych zupełnie zostało 15 panienek i 1 chłopiec, — znaczne polepszenie dostrzeżono u 17 panienek i 2 chłopców, — nieuleczonych było 3 panienki i 1 chłopiec.

b) dla skrzywienia miednicy 3 panienki.

Z tych jedna zupełnie uleczona, jedna z widocznem polepszeniem, a jedna dla wieku nieuleczona przestały uczęszczać do sali.

c) dla skrzywienia karku i równoczesnego nachylenia głowy ku ramieniu, 3 panienki i 2 chłopców.

Ci ostatni po poprzedniém przecięciu odpowiedniego muszkułu zupełnie uleczeni zostali; z panienek zaś jedna znajduje się na drodze zupełnego wyleczenia, a drugie dwie doznawszy polepszenia, w domu kontynują rozpoczętą kuracyą.

d) dla choroby porcelanowéj 4 panienki.

Z tych wszystkie uleczone. Do nich należy i ta, która przez 14 miesięcy bez skutku wewnętrznie leczoną była, a już po 4 miesiącach ćwiczenia ciała gymnastyką zupełnie wyzdrowiała. Słabość jéj porcelanowa przez to jeszcze pogorszoną była, iż co 3 lub 4 tygodnie w tak gwałtowny sen wpadała, że przez 4 do 5 dni z niego ocuconą być nie mogła. Ztąd wątła, blada, naderszała, leniwa. Wszystkie te dolegliwości szczęśliwie usuniętemi były.

dla słabości ogólnéj 8 panienek i 1 chłopiec Wszyscy uleczeni.

f) dla sztywności 4 panienki i 2 chłopców, w summie 66.

Tak więc z 66ciu zupełnie uleczonych było 32, znaczną ulgę znalazło 28, a nieuleczonych było tylko 6. Stósunek ten jest nader korzystny i byłby wiele korzystniejszy, gdyby nie wiek i niekiedy niewytrwałość nie były na przeszkodzie; często bowiem szukały pomocy panienki 18letnie, a niektóre już w 2. miesiącach uleczonemi być chciały.

Dla zapobieżenia podobnym wypadkom zwracamy więc uwagę na to, że najlepszy czas kuracyi w skrzywieniach jest rok życia 8 do 16 i że przynajmniéj 3 kwartały kuracya nieprzerwanie trwać powinna. Co do porządku dziennego: zrana kąpią się, tuszują lub obmywają szukający pomocy według potrzeby albo w domu, albo po za domem. Od 12téj do 1széj elektryzują się, a wieczorem od 5téj do 7méj przechodzą ćwiczenia gymnastyczne pod okiem przełożonéj sali.

Przy takiém urządzeniu mogą panienki szukać pomieszczenia po pensyach według upodobania rodziców i niezaniedbują niczego we względzie naukowym, gdy zwykłe godziny szkólne wolne są od kuracyi.

Gdy więc tyle już widocznych i pomyślnych skutków, które instytut ten na małéj liczbie uczęszczających wywarł, mamy przed oczami, gdy jakeśmy wyżéj powiedzieli, zamiast męczarń, które dotychczas przy leczeniu cierpieli ci nieszczęśliwi, w sposób bez porównania łatwiejszy i stósowniejszy można zapobiedz ich niedołęstwu, chciejmy korzystać z szlachetnego zamiaru o dobro ogólne troskliwego ziomka, zwłaszcza, że w miarę, jak będzie wzrastała liczba partycypientów, tenże niezawodnie mając więcéj środków ku wypełnieniu swego planu, będzie się starał instytut swój coraz bardziéj doskonalić i pomnażać w potrzebne na ten cel instrumenta.

ROZMAITOŚCI.

Skribe napisał nową komedyą w pięciu aktach: »Żelazo i złoto«, która równie ubawi publiczność jak »Szklanka wody.« W Lugdunie popełniono rzadką w swoim rodzaju kradzież. Pewien bogaty obywatel lugduński, posiadający piękne meble i ruchomości, poznał piękną wdowę i pokochał się. Po przełożeniu mu potrzebnych świadectw, ożenił się z nią. Młoda kobieta wprowadziła się do mieszkania uszczęśliwionego małżonka, który w sześć tygogodni był znaglony wyjechać z domu. Na skrzydłach miłości wraca napowrót, ale jakie zadziwienie — nie znajduje żony w domu, ani sprzętów, ani pieniędzy. Nieulega wątpliwości, że go skradziono, ale czyli też i żonę porwali złodzieje? Doniósł o tém policyi i dowiedział się, że na rozkaz żony jego wszystko wyprzątniono. Ścigano więc żonę i nareszcie znaleziono ją w Belfort, dokąd wróciła do swego prawdziwego męża, którego śmierć udowodniła w Lugdunie świadectwem zejścia. Schwytano tę kochaną parkę i ze śledztwa pokazało się, że kobieta ta, już kilka razy odgrywała rolę wdowy, szła za mąż i okradała nowych.

MODY. — Paryż, dn. 17. Października 1842. Obwiniają często tych co piszą o modach, iż zawsze tylko opisują ubiory dla bardzo młodych kobiet, a nigdy nie myślą o tych, które przeszły lat trzydzieści. Zarzut jest niesprawiedliwy, ów wiek, jest wiekiem pięknym, w którym świat poznajemyi wiemy co od niego żądać i co jeszcze mu winni jesteśmy.

Damy od laty 30 do 45, a takich jest bardzo wiele, powinny unikać przesady, w którą często wpadają; one to według upowszechnionego zdania, ukazały się naprzód ze stanikami bardzo wyciętemi, czemu tém snadniéj wierzyć możemy, że na tę śmiałość żadnaby z młodych kobiet nie odważyła się.

Był czas, w którym moda stanowiła prawa zbytków i przesady, w którym każdy wiek, tkaniny i kolory miał sobie przepisane. Te prawa, jako wiele innych, wyszły dzisiaj z używania, a wolność i w świecie kobiecym zajaśniała równie jak w powszechności. Teraz kolor jasno niebieski, najświeższy różowy podeszłe damy noszą, jak i panienki pierwszy raz na świat występujące, narzeczone i mężatki. Podobnie rzecz się ma i z tkaninami, widzieliśmy czcigodne wdowy w haftowanych sukniach z tarlatanu i organtyny.

I kwiaty widzimy w naszych czasach na wszystkich głowach. Widzieliśmy pąkowie róży na siwych włosach i skabiozy, kwiat wdowi, w blond włosach młodéj dziewicy, która pierwszy raz przestąpiła próg sali balowéj.

Z pierwszych zapowiedzi wnosimy o świetnéj zimowéj porze. Obaczymy płaszczyki, półpłaszczyki koronkowe i mantylowe długie szale w rozmaitych krojach. Już teraz usiłowano wprowadzić w modę długie obszerne płaszcze, ale w tém nic stanowczego się nie ustaliło. Tymczasem robią kryspiny z rękawami siamskiemi i chcą nawet niewidzialną przepaskę umieścić w tych kryspinach, aby w czasie zimna je ściągać i cieplejszemi uczynić.

Obwody u kapeluszy są rozmaite, większa część kapeluszy i kapotek mają obwód z główką w równéj linii wystający.

Negliż na wyjście. Szlafroczek z kafowéj brokantelli z peleryną. Kapotka atłasowa koronką czarną orzucona. Czarne bóciki. Haftowana chusteczka,

Strojniejszy ubiór na wyjście. Suknia z czarnego pekinu z szerokiemi paskami. Płaszczyk (camail) z ciemno niebieskiego atłasu z haftem sznureczkowym, frężlą szeroką orzucony, podszyty atłasem żółtym. Kapelusz aksamitny.

Toaleta wieczorna. Suknia z różowego grodenaplu, w trzy obwody z gładkiéj krepy. Krepa fałdowana na staniku. Krótkie rękawy. Klejnoty z opalu i diamentów. Wachlarz i bukiet.

Objaśnienie ryciny.

1. Czepeczek muślinowy, zdobny kwiatami. Suknia z wysokim stanikiem. Półobszerne rękawy są ściągane, u góry bufki.
2. Haftowany czepeczek, ozdobiony różami bez liści. Szlafroczek pekinowy z gładkim półotwartym stanikiem. Przepaska długa.
3. Kapotka stłasowa z wysokiém piórem. Suknia z mieniącéj tkaniny. Stanik i rękawy gładkie. U ostatnich rękawy wierzchnie nakształt naramienników.
4. Frak z krótkim wyłożonym kołnierzem. Paletot z wyłogami aksamitnemi. Jasne Pantalony.
5. Krótki surdut. Pantalony obcisłe. Krawat z kołnierzykiem wywiniętym.

Redaktor: *N. Kamieński.* Czcionkami *W. Deckera i Spółki.*

